



Pismo Parafii św. Andrzeja Boboli w Rudzie Śląskiej - Wirku

UKAZUJE SIĘ OD 16 PAŹDZIERNIKA 1994 R.

3.XII.2023 - 10.XII.2023

Nr 40/2023(1262)

WSPÓLNOTA

30 lat!



sterz jest już na miejscu. Zawodowo, ksiądz Władysław pracował jako pasterz. Za dnia wypasał stada krów i owiec poza miasteczkiem, a nocą był pasterzem Bożej owczarni. Msze były o 5 rano. Tak, żeby nikt nie widział. Zawsze w innym miejscu. W nocy się spowiadało. W nocy chrzczył, bierzmował i udzielał ślubów. Mimo tak wczesnej pory dom wypełniał się dziećmi. Mały Józio wraz z rodzeństwem też uczestniczył w tych mszach. Nic dziwnego, że z 11 dzieci, aż troje poświęciło swe życie Bogu. Nasz biskup ma jeszcze brata księdza a ich siostra jest zakonnicą. Wszyscy zostali tutaj. Reszta rodziny wróciła do Niemiec.

Kiedy opowiadał nam o Bogu, czas się zatrzymywał...

Na tych "nocnych mszach" dom pękał w szwach. Kilkuset wygłodniałych Boga katolików gromadziło się w niewielkiej chałupie. Mężczyźni stali na straży przed domem. Omdlałe dzieci podawano im na rękach przez małą furtkę w oknie. A z nas - wspominał biskup - pot łał się wiadrami. Ale nikt nie narzekał. Kiedy ksiądz Władysław opowiadał nam o Bogu, czas się zatrzymywał. Chłonęliśmy każde jego słowo, przeczuwając, że za chwilę znów zamilknie na całe lata. Każda Msza święta mogła być ostatnią w naszym życiu. Wpatrywaliśmy się w świętą hostię ze łzami w oczach. A potem szliśmy do szkoły. Nie było

łatwo. Tu wmawiano nam, że Boga nie ma. Niejednokrotnie byliśmy karani za naszą wiarę. Cały czas nas poniżano. Naszych rodziców też zastraszano. Ale nikt się nie ugiął. Prześladowanie nas hartowało.

My też wierzymy!

Pewnego dnia zapytany przez nauczycielkę czy wierzy w Boga, 10-letni Józio wstał i odparł zdecydowanie, że tak. Zrezygnowana nauczycielka odprowadziła go do dyrektora. Ten nie miał zamiaru pobłażać chłopcu. Surowym tonem przykazał, by chłopak się opamiętał. Nagle drzwi do gabinetu dyrektora się otwarły. Józio zobaczył swoich kolegów i koleżanki. Przyszli wszyscy. Nawet ci niewierzący. My też wierzymy w Boga, odpowiedziały jednym chórem dzieci. Dyrektor krzyczał na nas jak oszalały, a my byliśmy najszczęśliwsi pod słońcem. Byłem taki dumny, że mogłem choć tyle zrobić dla Jezusa. Jednej dziewczynki nie było wtedy z nami. Chorowała. Ona też chodziła do kościoła nocą. Pamiętam, jak bardzo płakała, że jej wtedy nie było, że nie mogła wyznać głośno swej wiary. Wszyscy byliśmy dumni, że jesteśmy Chrystusowi. Nie baliśmy się cierpieć dla Jezusa. Dla Kościoła. To się nie zmieniło. On i dziś się nie boi. W lutym 2022 roku, gdy zaczął się ten współczesny koszmar, nasz biskup zachęcał nas, swoich kapłanów, byśmy się nie bali, byśmy byli klarowni.(...) cdn. *O. Artur*

I NIEDZIELA ADWENTU

Co to znaczy czuwać z Jezusem? To znaczy modlić się razem z Nim, a On nigdy nie modlił się za siebie. Modlił się za innych. O chleb, o przebaczenie dla wszystkich. Czuwać z Jezusem to znaczy razem z Nim cierpieć.

Bóg tak bardzo hojny, miał wszystko. Nic Go chyba nie kosztowało stworzenie wspaniałego świata, wielkich gwiazd i śmiesznych perliczek z nagimi głowami mrówki, która nie może uciec ze swego mrowiska i zabawnego chrząszcza z długimi wąsami.

Jedno Go na pewno kosztowało: by stać się Chrystusem. Chrystus jako człowiek miał w ubóstwie, czystości, posłuszeństwie wynagrodzić Bogu grzech ludzki.

Czuwać z Jezusem, to zjednoczyć się z Nim w Jego odpowiedzialności za świat. To zawsze było trudne.. a w dzisiejszych czasach w obliczu wojen w tyłu miejscach świata, nawet u najbliższych naszych sąsiadów jest trudne jeszcze bardziej.

ks. Jan Twardowski i Jasia



Barbórka

Całe miasto poświęcone św. Barbarze w Jej dniu klęka w cechowniach, w kościołach, przy kapliczkach...

Wczesnie rano obudzone górniczą orkiestrą pod Jej opiekę się ucieka i śle modły!

O szychty szczęśliwe, o chleb i pokój – na świecie i w naszych rodzinach!

O zgodę i łaskę na nowy dzień, na trudne sprawy i na szczere rozmowy.

Z Wami, Bracią Górniczą te modlitwy dziś zanosimy! I szczęścia i łaski i błogosławieństwa Wam życzymy!

Redakcja



MARIA LUIZA MERKERT – PRZYKŁAD NA NASZE CZASY!

Kilka faktów na jej temat. Wielka kobieta Śląska XIX w., śląska Samarytanka. Jej głównym miejscem działania była Nysa. Po śmierci rodziców wraz z siostrą sprzedały skromny majątek i poświęciły się pomocy opuszczonym, chorym i bezdomnym w Nysie. Pod jej kierownictwem powstało 90 domów zakonnych, 12 szpitali i wiele domów opieki aż w 9 diecezjach. Założyła Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety (elżbietanki). Zmarła w opinii świętości 14 listopada 1872. Beatyfikował ją papież Benedykt XVI 30 września 2007 w Nysie.

A o fakcie, że jest Przykładem na nasze czasy, przekonałam się osobiście dokładnie 10 lat temu. Nie wiedziałam już, jak prosić miłosiernego Boga o ratunek dla mojego małżeństwa, dla mojej rodziny, pogrążającej się coraz bardziej w niezgodzie, złości, gniewie, chaosie i wzajemnym rozczarowaniu i niechęci. Po ludzku nie było ratunku, równia pochyła. Wtedy wychodząc z kościoła, mój wzrok zatrzymał się na zostawionej na ławce broszurce z tym tekstem:

„Trójco Przenajświętsza, Jedyne Boże, najpokorniej prosimy Twą dobroć o miłosierdzie i pomoc w naszej potrzebie za przyczyną błogosławionej Marii Merkert, która tak ofiarnie służyła biednym, opuszczonym i cierpiącym. Prosimy o łaskę..... Przez

Chrystusa Pana naszego. Amen. Trzy razy: Chwała Ojcu...”

O łaskę, aby moja rodzina była Domowym Kościołem.

Nie miałam pojęcia co to za błogosławiona, nigdy o niej nie słyszałam. Ale stwierdziłam, że jak jest mało znana, to pewnie mało osób się do niej zwraca, jest mniej zajęta niż popularni święci i może postara się nas uratować.

A że modlitwa była króciutka i zawierała moje ulubione: „Chwała Ojcu”, stwierdziłam, że nawet przy trójce małych dzieci, dam radę i zaczęłam codziennie się nią modlić. Tylko, że tyle było do naprawienia w naszych relacjach, w naszym małżeńskim i rodzinnym życiu, że nie wiedziałam, jak ująć to wszystko w krótkich słowach i ogólnie nazwałam moją prośbę: o łaskę, aby moja rodzina była Domowym Kościołem.

Wstawiennictwo w rzeczach niemożliwych!

I tak się stało, że wkrótce potem (13.04.2014r.) wstąpiliśmy z mężem do Domowego Kościoła – Gałęzi Rodzinnej Ruchu Światło – Życie, co wydawało się wówczas absolutnie czymś nierealnym, nieosiągalnym i niemożliwym. Ja nawet nie wiedziałam, że jest taka organizacja w Kościele – Domowy Kościół, zrzeszająca sakramentalne małżeństwa, pragnące wzrastać w wierze i kroczyć ze współmałżonkiem i dziećmi do świętości. Myślałam, że ja wymyśliłam nazwę

Domowy Kościół, aby w tej krótkiej modlitwie za wstawiennictwem jakiejś nieznannej mi świętej, przedstawić Bogu wszystkie moje bolączki i pragnienia. Nie wiedziałam, że to inna nazwa Oazy Rodzin, w której zresztą, gdy byłam kiedyś w Oazie Młodzieżowej, nie planowałam nigdy być. No, ale Pan Bóg wie lepiej czego nam potrzeba i stało się tak, że nieświadomie zaczęłam się o to modlić. A ponieważ błogosławiona Maria Merkert okazała się BARDZO skuteczną orędowniczką, od blisko 10 lat trwamy w Domowym Kościele – Ruchu w Kościele Katolickim. Dzięki niemu nasza rodzina, choć nadal nie jest Domowym Kościołem, i codziennie toczy się w niej ostra walka Dobra ze złem, to czasem bardzo już Domowy Kościół przypomina. I choć nasze życie to ciągła sinusoida, to dzięki błogosławionej Marii Merket, sinusoida wciąż pnąca się w górę i wypatrująca u końca drogi tego Kościoła Triumfującego w Niebie, ze wspólnym celem i marzeniem, by znaleźć się tam całym naszym Domem. Bardzo o to nadal prosimy, błogosławiona Mario Merkert!

A otrzymawszy zadanie w Redakcji „Wspólnoty”, aby napisać o „postaci błogosławionej Marii Luizy Merkert – przykładzie na nasze czasy”, nadarzyła się okazja, aby jej całym sercem podziękować i zaświadczyć, że jest bardzo czytelnym i bardzo skutecznym przykładem dokładnie na nasze czasy.

AK

WIERNI CHRYSZTUSOWI

Byłem taki dumny, że mogłem choć tyle zrobić dla Jezusa!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Moi mili, pozdrawiam Was wszystkich z Syberii...

Obiecałem, że jeszcze Wam trochę opowiem o naszym biskupie. O jego wizycie. Słowa dotrzymuję. Ksiądz biskup wyglądał tak trochę jakby się spieszył. Chciał opowiedzieć o wszystkim. Niektóre historie przerywał płacz. Wzruszenie udzielało się wszystkim. Niezapomniane są te historie o prześladowanych. Po śmierci Stalina nastąpiła odwilż. Więźniów za wiarę wypuszczano powoli na wolność. Naczelnik więzienia, gdzie odsiadywała wyrok Sługa Boża pani Gertruda Detzel, podjął decyzję, by wypuścić ją jako pierwszą. Wypuście Gertrudę natychmiast, miał powiedzieć do swoich współpracowników, bo nas tu wszystkich nawróci.

Pasterz jest na miejscu!

Błogosławiony ksiądz Władysław Bukowiński opowiadał kiedyś rodzicom księdza biskupa, że zaraz po wyjściu z więzienia, jednego tylko dnia ochrzcił ponad tysiąc osób. Choć był Polakiem i co rusz skazywano go jako księdza na więzienie, nigdy nie uciekł ze Związku Radzieckiego. Jakimś cudem udało mu się nawet zdobyć obywatelstwo. Po wyjściu z więzienia szedł na cmentarz i tam czekał na pogrzebowy kondukt. To był jedyne sposób, by dać znać, że wrócił. Chciał, by wszyscy wiedzieli, że pa-